wolnelektury.pl

Bruno Schulz

Ulica krokodyli

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

BRUNO SCHULZ

SKLEPY CYNAMONOWE

Ulica krokodyli

Miasto

Mój ojciec przechowywał w dolnej szufladzie swego głębokiego biurka starą i piękną mapę naszego miasta.

Był to cały wolumen in folio[1] pergaminowych kart, które, pierwotnie spojone skrawkami płótna, tworzyły ogromną mapę ścienną w kształcie panoramy z ptasiej perspektywy.

Zawieszona na ścianie, zajmowała niemal przestrzeń całego pokoju i otwierała daleki widok na całą dolinę Tyśmienicy[2], wijącej się falisto bladozłotą wstęgą, na całe pojezierze szeroko rozlanych moczarów i stawów, na pofałdowane przedgórza, ciągnące się ku południowi, naprzód z rzadka, potem coraz tłumniejszymi pasmami, szachownicą okrągławych wzgórzy, coraz mniejszych i coraz bledszych, w miarę jak odchodziły ku złotawej i dymnej mgle horyzontu.

Labirynt

Z tej zwiędłej dali peryferii wynurzało się miasto i rosło ku przodowi, naprzód jeszcze w nie zróżnicowanych kompleksach, w zwartych blokach i masach domów, poprzecinanych parowami ulic, by bliżej jeszcze wyodrębnić się w pojedyncze kamienice, sztychowane z ostrą wyrazistością widoków oglądanych przez lunetę. Na tych bliższych planach wydobył sztycharz cały zawikłany i wieloraki zgiełk ulic i zaułków, ostrą wyrazistość gzymsów, architrawów[3] i pilastrów[4], świecących w późnym i ciemnym złocie pochmurnego popołudnia, które pogrąża wszystkie załomy i framugi w głębokiej sepii[5] cienia. Bryły i pryzmy tego cienia wcinały się, jak plastry ciemnego miodu, w wąwozy ulic, zatapiały w swej ciepłej, soczystej masie tu całą połowę ulicy, tam wyłom między domami, dramatyzowały i orkiestrowały ponurą romantyką cieni tę wieloraką polifonię[6] architektoniczną.

Miasto

Na tym planie, wykonanym w stylu barokowych prospektów, okolica ulicy Krokodylej świeciła pustą bielą, jaką na kartach geograficznych zwykło się oznaczać okolice podbiegunowe, krainy niezbadane i niepewnej egzystencji. Tylko linie kilku ulic wrysowane tam były czarnymi kreskami i opatrzone nazwami w prostym, nieozdobnym piśmie, w odróżnieniu od szlachetnej antykwy[7] innych napisów. Widocznie kartograf wzbraniał się uznać przynależność tej dzielnicy do zespołu miasta i zastrzeżenie swe wyraził w tym odrębnym i postponującym[8] wykonaniu.

Aby zrozumieć tę rezerwę, musimy już teraz zwrócić uwagę na dwuznaczny i wątpliwy charakter tej dzielnicy, tak bardzo odbiegający od zasadniczego tonu całego miasta.

Handel, Miasto

Był to dystrykt przemysłowo-handlowy z podkreślonym jaskrawo charakterem trzeźwej użytkowości. Duch czasu, mechanizm ekonomii nie oszczędził i naszego miasta i zapuścił chciwe korzenie na skrawku jego peryferii, gdzie rozwinął się w pasożytniczą dzielnicę.

Miasto, Handel, Chciwość, Interes, Fałsz

Kiedy w starym mieście panował wciąż jeszcze nocny, pokątny handel, pełen solennej ceremonialności, w tej nowej dzielnicy rozwinęły się od razu nowoczesne, trzeźwe

[1] *wolumen in folio* a. *foliał* — gruba książka dużego formatu. [przypis edytorski]
[2] *Tyśmienica* — dopływ Wieprza. [przypis edytorski]
[3] *architraw* — spoczywająca bezpośrednio na głowicy kolumny dolna część belkowania. [przypis edytorski]
[4] *pilaster* — płaski, ozdobny filar wbudowany w ścianę. [przypis edytorski]
[5] *sepia* — barwnik ciemnobrunatny. [przypis edytorski]
[6] *polifonia* — tu: wielość stylów. [przypis edytorski]
[7] *antykwa* — krój pisma. [przypis edytorski]
[8] *postponujący* — lekceważący. [przypis edytorski]

formy komercjalizmu. Pseudoamerykanizm, zaszczepiony na starym, zmurszałym gruncie miasta, wystrzelił tu bujną, lecz pustą i bezbarwną wegetacją tandetnej, lichej pretensjonalności. Widziało się tam tanie, marnie budowane kamienice o karykaturalnych fasadach, oblepione monstrualnymi sztukateriami z popękanego gipsu. Stare, krzywe domki podmiejskie otrzymały szybko sklecone portale[9], które dopiero bliższe przyjrzenie demaskowało jako nędzne imitacje wielkomiejskich urządzeń. Wadliwe, mętne i brudne szyby, łamiące w falistych refleksach ciemne odbicie ulicy, nie heblowane drzewo portali, szara atmosfera jałowych tych wnętrzy, osiadających pajęczyną i kłakami kurzu na wysokich półkach i wzdłuż odartych i kruszących się ścian, wyciskały tu, na sklepach, piętno dzikiego Klondike'u[10]. Tak ciągnęły się jeden za drugim magazyny krawców, konfekcje, składy porcelany, drogerie, zakłady fryzjerskie. Szare ich, wielkie szyby wystawowe nosiły ukośnie lub w półkolu biegnące napisy ze złoconych plastycznie liter: *CONFISERIE*, *MANICURE*, *KING OF ENGLAND*.

Fałsz, Grzech, Miasto, Upadek

Rdzenni mieszkańcy miasta trzymali się z dala od tej okolicy, zamieszkiwanej przez szumowiny, przez gmin, przez kreatury bez charakteru, bez gęstości, przez istną lichotę moralną, tę tandetną odmianę człowieka, która rodzi się w takich efemerycznych[11] środowiskach. Ale w dniach upadku, w godzinach niskiej pokusy zdarzało się, że ten lub ów z mieszkańców miasta zabłąkiwał się na wpół przypadkiem w tę wątpliwą dzielnicę. Najlepsi nie byli czasem wolni od pokusy dobrowolnej degradacji, zniwelowania granic i hierarchii, pławienia się w tym płytkim błocie wspólnoty, łatwej intymności, brudnego zmieszania. Dzielnica ta była eldoradem[12] takich dezerterów moralnych, takich zbiegów spod sztandaru godności własnej. Wszystko zdawało się tam podejrzane i dwuznaczne, wszystko zapraszało sekretnym mrugnięciem, cynicznie artykułowanym gestem, wyraźnie przymrużonym perskim okiem — do nieczystych nadziei, wszystko wyzwalało z pęt niską naturę.

Fałsz, Miasto, Handel

Mało kto, nie uprzedzony, spostrzegał dziwną osobliwość tej dzielnicy: brak barw, jak gdyby w tym tandetnym, w pośpiechu wyrosłym mieście nie można było sobie pozwolić na luksus kolorów. Wszystko tam było szare jak na jednobarwnych fotografiach, jak w ilustrowanych prospektach. Podobieństwo to wychodziło poza zwykłą metaforę, gdyż chwilami, wędrując po tej części miasta, miało się w istocie wrażenie, że wertuje się w jakimś prospekcie, w nudnych rubrykach komercjalnych ogłoszeń, wśród których zagnieździły się pasożytniczo podejrzane anonse, drażliwe notatki, wątpliwe ilustracje; i wędrówki te były równie jałowe i bez rezultatu jak ekscytacje fantazji, pędzonej przez szpalty i kolumny pornograficznych druków.

Fałsz, Handel

Wchodziło się do jakiegoś krawca, żeby zamówić ubranie — ubranie o taniej elegancji, tak charakterystycznej dla tej dzielnicy. Lokal był wielki i pusty, bardzo wysoki i bezbarwny. Ogromne wielopiętrowe półki wznoszą się jedne nad drugimi w nieokreśloną wysokość tej hali. Kondygnacje pustych półek wyprowadzają wzrok w górę aż pod sufit, który może być niebem — lichym, bezbarwnym, odrapanym niebem tej dzielnicy. Natomiast dalsze magazyny, które widać przez otwarte drzwi, pełne są aż pod sufit pudeł i kartonów, piętrzących się ogromną kartoteką, która rozpada się w górze, pod zagmatwanym niebem strychu w kubaturę[13] pustki, w jałowy budulec nicości. Przez wielkie szare okna, kratkowane wielokrotnie jak arkusze papieru kancelaryjnego, nie wchodzi światło, gdyż przestrzeń sklepu już napełniona jest, jak wodą, indyferentną[14] szarą poświatą, która nie rzuca cienia i nie akcentuje niczego. Wnet nawija się jakiś smukły młodzieniec, zadziwiająco usłużny, giętki i nieodporny, ażeby dogodzić naszym życzeniom i zalać nas tanią i łatwą wymową subiekta[15]. Ale gdy, gadając, rozwija ogromne postawy[16] sukna, przymierza, fałduje i drapuje nie kończącą się strugę materiału, przepływającą przez jego

[9] *portal* — wejście. [przypis edytorski]

[10] *Klondike* — kanadyjska rzeka w Jukonie, jeden z głównych ośrodków amerykańskiej gorączki złota. [przypis edytorski]

[11] *efemeryczny* — krótkotrwały, ulotny. [przypis edytorski]

[12] *eldorado* — legendarny kraj, w którym złoto było tak powszechne, że tubylcy nie uważali go za cenne. [przypis edytorski]

[13] *kubatura* — pojemność. [przypis edytorski]

[14] *indyferentny* — bierny. [przypis edytorski]

[15] *subiekt* (daw.) — sprzedawca w sklepie. [przypis edytorski]

[16] *postaw* (daw.) — jednostka miary stosowana do tkanin. [przypis edytorski]

ręce, formując z jego fal iluzoryczne surduty i spodnie, cała ta manipulacja wydaje się czymś nieistotnym, pozorem, komedią, ironicznie zarzuconą zasłoną na prawdziwy sens sprawy.

Panienki sklepowe, smukłe i czarne, każda z jakąś skazą piękności (charakterystyczną dla tej dzielnicy wybrakowanych artykułów), wchodzą i wychodzą, stają w drzwiach magazynów, sondując oczyma, czy rzecz wiadoma (powierzona doświadczonym rękom subiekta) dojrzewa do punktu właściwego. Subiekt przymila się i kryguje[17] i chwilami robi wrażenie transwestyty[18]. Chciałoby się go ująć pod miękko zarysowaną brodę lub uszczypnąć w upudrowany, blady policzek, gdy z porozumiewawczym półspojrzeniem dyskretnie zwraca uwagę na markę ochronną towaru, markę o przejrzystej symbolice.

Seks

Z wolna sprawa wyboru ubrania schodzi na plan dalszy. Ten miękki do efeminacji[19] i zepsuty młodzieniec, pełen zrozumienia dla najintymniejszych poruszeń klienta, przesuwa teraz przed oczyma osobliwe marki ochronne, całą bibliotekę znaków ochronnych, gabinet kolekcjonerski wyrafinowanego zbieracza. Pokazywało się wówczas, że magazyn konfekcji był tylko fasadą, za którą kryła się antykwarnia, zbiór wysoce dwuznacznych wydawnictw i druków prywatnych. Usłużny subiekt otwiera dalsze składy, wypełnione aż po sufit książkami, rycinami, fotografiami. Te winiety[20], te ryciny przechodzą stokrotnie najśmielsze nasze marzenia. Takich kulminacji zepsucia, takich wymyślności wyuzdania nie przeczuwaliśmy nigdy.

Kobieta demoniczna

Panienki sklepowe przesuwają się coraz częściej pomiędzy szeregami książek, szare i papierowe jak ryciny, ale pełne pigmentu w zepsutych twarzach, ciemnego pigmentu brunetek o lśniącej i tłustej czarności, która, zaczajona w oczach, z nagła wybiegła z nich zygzakiem lśniącego karakoniego[21] biegu. Ale i w spalonych rumieńcach, w pikantnych stygmatach pieprzyków, we wstydliwych znamionach ciemnego puszku zdradzała się rasa zapiekłej, czarnej krwi. Ten barwik o nazbyt intensywnej mocy, ta mokka[22] gęsta i aromatyczna zdawała się plamić książki, które brały one do oliwkowej dłoni, ich dotknięcia zdawały się je farbować i zostawiać w powietrzu ciemny deszcz piegów, smugę tabaki, jak purchawka[23] o podniecającej, animalnej[24] woni. Tymczasem powszechna rozwiązłość zrzucała coraz bardziej hamulce pozorów. Subiekt, wyczerpawszy swą natarczywą aktywność, przechodził powoli do kobiecej bierności. Leży teraz na jednej z wielu kanap, porozstawianych wśród rejonów książek, w jedwabnej piżamie, odsłaniającej kobiecy dekolt. Panienki demonstrują, jedna przed drugą, figury i pozycje rycin okładkowych, inne zasypiają już w prowizorycznych posłaniach. Nacisk na klienta rozluźniał się. Wypuszczano go z kręgu natarczywego zainteresowania, pozostawiono sobie samemu. Subiektki, zajęte rozmową, nie zwracały nań więcej uwagi. Odwrócone do niego tyłem lub bokiem, przystawały w aroganckim kontrapoście[25], przestępowały z nogi na nogę, grając kokieteryjnym obuwiem, przepuszczały z góry na dół po smukłym ciele wężową grę członków, atakując nią spoza swej niedbałej nieodpowiedzialności podnieconego widza, którego ignorowały. Tak cofano się, wsuwano w głąb z wyrachowaniem, otwierając wolną przestrzeń dla aktywności gościa. Skorzystajmy z tego momentu nieuwagi, ażeby wymknąć się nieprzewidzianym konsekwencjom tej niewinnej wizyty i wydostać się na ulicę.

Labirynt

Nikt nas nie zatrzymuje. Przez korytarze książek, pomiędzy długimi regałami czasopism i druków wydostajemy się ze sklepu i oto jesteśmy w tym miejscu ulicy Krokodylej, gdzie z wyniesionego jej punktu widać niemal całą długość tego szerokiego traktu aż do dalekich, nie wykończonych zabudowań dworca kolejowego. Jest to szary dzień, jak zawsze w tej okolicy, i cała sceneria wydaje się chwilami fotografią z ilustrowanej gazety,

Teatr, Theatrum mundi, Fałsz, Miasto, Labirynt

[17] *krygować się* — wdzięczyć się, zachowywać się w sposób przesadnie skromny. [przypis edytorski]

[18] *transwestyta* — osoba za pomocą stroju wyrażająca identyfikację z płcią przeciwną. [przypis edytorski]

[19] *efeminacja* (z łac.) — zniewieścienie. [przypis edytorski]

[20] *winieta* — ozdobna kompozycja graficzna rozdzielająca poszczególne części książki lub czasopisma (rozdziały, artykuły, czasem strony), często umieszczana też na stronie tytułowej lub okładce. [przypis edytorski]

[21] *karakoni* — karaluszy. [przypis edytorski]

[22] *mokka* — kawa. [przypis edytorski]

[23] *purchawka* — grzyb o kulistym owocniku wypełnionym zarodnikami w postaci ciemnego proszku, rozpylającego się po przebiciu owocnika. [przypis edytorski]

[24] *animalny* — zwierzęcy. [przypis edytorski]

[25] *kontrapost* — pozycja ciała, w której jego ciężar opiera się głównie na jednej nodze. [przypis edytorski]

tak szare, tak płaskie są domy, ludzie i pojazdy. Ta rzeczywistość jest cienka jak papier i wszystkimi szparami zdradza swą imitatywność[26]. Chwilami ma się wrażenie, że tylko na małym skrawku przed nami układa się wszystko przykładnie w ten pointowany obraz bulwaru wielkomiejskiego, gdy tymczasem już na bokach rozwiązuje się i rozprzęga ta zaimprowizowana maskarada i, niezdolna wytrwać w swej roli, rozpada się w gips i pakuły, w rupieciarnię jakiegoś ogromnego, pustego teatru. Napięcie pozy, sztuczna powaga maski, ironiczny patos drży na tym naskórku. Ale dalecy jesteśmy od chęci demaskowania widowiska. Wbrew lepszej wiedzy czujemy się wciągnięci w tandetny czar dzielnicy. Zresztą nie brak w obrazie miasta i pewnych cech autoparodii. Rzędy małych, parterowych domków podmiejskich zmieniają się z wielopiętrowymi kamienicami, które, zbudowane jak z kartonu, są konglomeratem[27] szyldów, ślepych okien biurowych, szklistoszarych wystaw, reklam i numerów. Pod domami płynie rzeka tłumu. Ulica jest szeroka jak bulwar wielkomiejski, ale jezdnia, jak place wiejskie, zrobiona jest z ubitej gliny, pełna wybojów, kałuży i trawy. Ruch uliczny dzielnicy służy do porównań w tym mieście, mieszkańcy mówią o nim z dumą i porozumiewawczym błyskiem w oku. Szary, bezosobisty ten tłum jest nader przejęty swą rolą i pełen gorliwości w demonstrowaniu wielkomiejskiego pozoru. Wszelako, mimo zaaferowania i interesowności, ma się wrażenie błędnej, monotonnej, bezcelowej wędrówki, jakiegoś sennego korowodu marionetek. Atmosfera dziwnej błahości przenika tę całą scenerię. Tłum płynie monotonnie i, rzecz dziwna, widzi się go zawsze jakby niewyraźnie, figury przepływają w splątanym, łagodnym zgiełku, nie dochodząc do zupełnej wyrazistości. Czasem tylko wyławiamy z tego gwaru wielu głów jakieś ciemne, żywe spojrzenie, jakiś czarny melonik nasunięty głęboko na głowę, jakieś pół twarzy rozdarte uśmiechem, z ustami, które właśnie coś powiedziały, jakąś nogę wysuniętą w kroku i tak już zastygają na zawsze.

Tłum, Lalka

Osobliwością dzielnicy są dorożki bez woźniców, biegnące samopas po ulicach. Nie jakoby nie było tu dorożkarzy, ale wmieszani w tłum i zajęci tysiącem spraw, nie troszczą się o swe dorożki. W tej dzielnicy pozoru i pustego gestu nie przywiązuje się zbytniej wagi do ścisłego celu jazdy i pasażerowie powierzają się tym błędnym pojazdom z lekkomyślnością, która cechuje tu wszystko. Nieraz można ich widzieć na niebezpiecznych zakrętach, wychylonych daleko z połamanej budy, jak z lejcami w dłoniach przeprowadzają z natężeniem trudny manewr wymijania.

Mamy w tej dzielnicy także tramwaje. Ambicja rajców miejskich święci tu najwyższy swój triumf. Ale pożałowania godny jest widok tych wozów, zrobionych z *papier–mâché*[28], o ścianach powyginanych i zmiętych od wieloletniego użytku. Często brak im zupełnie przedniej ściany, tak że widzieć można w przejeździe pasażerów, siedzących sztywnie i zachowujących się z wielką godnością. Tramwaje te popychane są przez tragarzy miejskich. Najdziwniejszą atoli rzeczą jest komunikacja kolejowa na ulicy Krokodylej.

Podróż

Czasami, w nieregularnych porach dnia, gdzieś ku końcowi tygodnia, można zauważyć tłum ludzi oczekujący na zakręcie ulicy na pociąg. Nie jest się nigdy pewnym, czy przyjedzie i gdzie stanie, i zdarza się często, że ludzie ustawiają się w dwóch różnych punktach, nie mogąc uzgodnić swych poglądów na miejsce przystanku. Czekają długo i stoją czarnym milczącym tłumem wzdłuż ledwo zarysowanych śladów toru, z twarzami w profilu, jak szereg białych masek z papieru, wyciętych w fantastyczną linię zapatrzenia. I wreszcie niespodzianie zajeżdża, już wjechał z bocznej uliczki, skąd go nie oczekiwano, niski jak wąż, miniaturowy, z małą, sapiącą, krępą lokomotywą. Wjechał w ten czarny szpaler i ulica staje się ciemna od tego ciągu wozów, siejących pył węglowy. Ciemne sapanie parowozu i powiew dziwnej powagi, pełnej smutku, tłumiony pośpiech i zdenerwowanie zamieniają ulicę na chwilę w halę dworca kolejowego w szybko zapadającym zmierzchu zimowym.

Plagą naszego miasta jest ażiotaż[29] biletów kolejowych i przekupstwo.

[26] *imitatywność* — naśladownictwo. [przypis edytorski]

[27] *konglomerat* — zespół różnorodnych elementów. [przypis edytorski]

[28] *papier–mâché* — masa modelarska na bazie rozdrobnionego papieru i substancji wiążącej, zwykle kleju lub gipsu. [przypis edytorski]

[29] *ażiotaż* — spekulacja na giełdzie opierająca się na sztucznym podwyższeniu lub zaniżeniu cen papierów wartościowych. [przypis edytorski]

W ostatniej chwili, gdy pociąg już stoi na stacji, toczą się w nerwowym pośpiechu pertraktacje z przekupnymi urzędnikami linii żelaznej. Zanim te negocjacje się skończą, pociąg rusza, odprowadzany przez wolno sunący, rozczarowany tłum, który odprowadza go daleko, ażeby się wreszcie rozproszyć.

Ulica, zacieśniona na chwilę do tego zaimprowizowanego dworca, pełna zmierzchu i tchnienia dalekich dróg — rozwidnia się znowu, rozszerza i przepuszcza znów swym korytem beztroski monotonny tłum spacerowiczów, który wędruje wśród gwaru rozmów wzdłuż wystaw sklepowych, tych brudnych, szarych czworoboków, pełnych tandetnych towarów, wielkich woskowych manekinów i lalek fryzjerskich.

Kawiarnia, Prostytutka

Wyzywająco ubrane, w długich koronkowych sukniach przechodzą prostytutki. Mogą to być zresztą żony fryzjerów lub kapelmistrzów[30] kawiarnianych. Idą drapieżnym, posuwistym krokiem i mają w niedobrych, zepsutych twarzach nieznaczną skazę, która je przekreśla: zezują czarnym, krzywym zezem lub mają usta rozdarte, lub brak im koniuszka nosa.

Grzech, Kobieta demoniczna, Prostytutka

Mieszkańcy miasta dumni są z tego odoru zepsucia, którym tchnie ulica Krokodyli. Nie mamy potrzeby niczego sobie odmawiać — myślą z dumą — stać nas i na przyzwoitą wielkomiejską rozpustę. Twierdzą oni, że każda kobieta w tej dzielnicy jest kokotą[31]. W istocie wystarczy zwrócić uwagę na którąś — a natychmiast spotyka się to uporczywe, lepkie, łaskoczące spojrzenie, które nas zmraża rozkoszną pewnością. Nawet dziewczęta szkolne noszą tu w pewien charakterystyczny sposób kokardy, stawiają swoistą manierą smukłe nogi i mają tę nieczystą skazę w spojrzeniu, w której leży preformowane przyszłe zepsucie.

A jednak — a jednak czy mamy zdradzić ostatnią tajemnicę tej dzielnicy, troskliwie ukrywany sekret ulicy Krokodyli?

Fałsz, Teatr, Miasto

Kilkakrotnie w trakcie naszego sprawozdania stawialiśmy pewne znaki ostrzegawcze, dawaliśmy w delikatny sposób wyraz naszym zastrzeżeniom. Uważny czytelnik nie będzie nie przygotowany na ten ostateczny obrót sprawy. Mówiliśmy o imitatywnym i iluzorycznym charakterze tej dzielnicy, ale słowa te mają zbyt ostateczne i stanowcze znaczenie, by określić połowiczny i niezdecydowany charakter jej rzeczywistości.

Język nasz nie posiada określeń, które by dozowały niejako stopień realności, definiowały jej gęstość. Powiedzmy bez ogródek: fatalnością tej dzielnicy jest, że nic w niej nie dochodzi do skutku, nic nie dobiega do swego *definitivum*[32], wszystkie ruchy rozpoczęte zawisają w powietrzu, wszystkie gesty wyczerpują się przedwcześnie i nie mogą przekroczyć pewnego martwego punktu. Mogliśmy już zauważyć wielką bujność i rozrzutność — w intencjach, w projektach i antycypacjach[33], która cechuje tę dzielnicę. Cała ona nie jest niczym innym, jak fermentacją pragnień przedwcześnie wybujałą i dlatego bezsilną i pustą. W atmosferze nadmiernej łatwości kiełkuje tutaj każda zachcianka, przelotne napięcie puchnie i rośnie w pustą, wydętą naroślą, wystrzela szara i lekka wegetacja puszystych chwastów, bezbarwnych włochatych maków, zrobiona z nieważkiej tkanki majaku i haszyszu. Nad całą dzielnicą unosi się leniwy i rozwiązły fluid grzechu i domy, sklepy, ludzie wydają się niekiedy dreszczem na jej gorączkującym ciele, gęsią skórką na jej febrycznych marzeniach. Nigdzie, jak tu, nie czujemy się tak zagrożeni możliwościami, wstrząśnięci bliskością spełnienia, pobladli i bezwładni rozkosznym struchleniem ziszczenia. Lecz na tym się też kończy.

Przekroczywszy pewien punkt napięcia, przypływ zatrzymuje się i cofa, atmosfera gaśnie i przekwita, możliwości więdną i rozpadają się w nicość, oszalałe, szare macki ekscytacji rozsypują się w popiół.

Będziemy wiecznie żałowali, żeśmy wtedy wyszli na chwilę z magazynu konfekcji podejrzanej konduity[34]. Nigdy nie trafimy już doń z powrotem. Będziemy błądzili od szyldu do szyldu i mylili się setki razy. Zwiedzimy dziesiątki magazynów, trafimy do całkiem podobnych, będziemy wędrowali przez szpalery książek, wertowali czasopisma i druki,

[30] *kapelmistrz* — kierownik orkiestry. [przypis edytorski]
[31] *kokota* (daw.) — prostytutka. [przypis edytorski]
[32] *definitivum* (łac.) — tu: cel, miejsce przeznaczenia. [przypis edytorski]
[33] *antycypacja* — przewidywanie. [przypis edytorski]
[34] *konduita* — sposób prowadzenia się. [przypis edytorski]

konferowali długo i zawile z panienkami o nadmiernym pigmencie i skażonej piękności, które nie potrafią zrozumieć naszych życzeń.

Będziemy się wikłali w nieporozumienia, aż cała nasza gorączka i podniecenie ulotni się w niepotrzebnym wysiłku, w straconej na próżno gonitwie.

Nasze nadzieje były nieporozumieniem, dwuznaczny wygląd lokalu i służby — pozorem, konfekcja była prawdziwą konfekcją, a subiekt nie miał żadnych ukrytych intencji. Świat kobiecy ulicy Krokodylej odznacza się całkiem miernym zepsuciem, zagłuszonym grubymi warstwami przesądów moralnych i banalnych pospolitości. W tym mieście taniego materiału ludzkiego brak także wybujałości instynktu, brak niezwykłych i ciemnych namiętności.

Ulica Krokodyli była koncesją naszego miasta na rzecz nowoczesności i zepsucia wielkomiejskiego. Widocznie nie stać nas było na nic innego, jak na papierową imitację, jak na fotomontaż złożony z wycinków zleżałych, zeszłorocznych gazet.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/sklepy-cynamonowe-ulica-krokodyli

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Schulz, Sklepy cynamonowe; Sanatorium Pod Klepsydrą, red. Zofia Smyk, Biblioteka Klasyki, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.